

Olga Ciwkacz
Ivano-Frankivsk, Ukraina

**WYCHOWANIE ŻYDOWSKIEGO DZIECKA:
HORACEGO SAFRINA *UCIESZNE I OSOBLIWE
HISTORIE MEGO ŻYCIA. WSPOMNIENIA
Z DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO***

Horacy Safrin (1889–1980) – polski poeta, satyryk, znany głównie ze spisane go w książce *Przy szabasowych świecach* humoru żydowskiego, był także znakomitym tłumaczem (znał pięć języków) głównie literatury żydowskiej na język polski oraz literatury polskiej na jidysz, ponadto autorem sztuk scenicznych. Mniej znaną jest jego księga wspomnień *Ucieszne i osobliwe historie mego życia: Wspomnienia z dwudziestolecia międzywojennego* (1970)¹. Powodem jej napisania była chęć przywołania i utrwalenia przeszłości, losów ludności żydowskiej w Polsce okresu międzywojennego. Wspomnienia Safrina nie tylko notują informacje o wydarzeniach historycznych widzianych oczyma jednostki, lecz także przepojone są tradycją, atmosferą kraju, oprócz tego wnoszą ciekawy przekaz o obyczajach, stosunkach rodzinnych, codziennych problemach, o wychowaniu i nauczaniu żydowskiego dziecka.

Poznajemy tu żydowski świat taki, jakim zapamiętał go autor wspomnień. Ten indywidualny życiorys obejmuje okres od najwcześniejszego dzieciństwa, następnie lata młodości, lata szkolne, studia, czas pracy i dojrzałości, zawiera nadto opis rodzinnego domu i najbliższego otoczenia. Pragnienie ocalenia przeszłości i nostalgia za krajem lat dzieciennych powodują konieczność cofnięcia się do początków swego istnienia. Autor sięga do wspomnień najbardziej odległych, podejmuje swoistą podróż do miejsca urodzenia:

Jak świadczy poźółkły dokument z niewyraźną okrągłą pieczęcią, ujrzałem światło dzienne w „królewskim wolnym mieście Monasteryskach”². W tej nomenklaturze, pamiętającej jeszcze czasy pierwszej Rzeczypospolitej, tkwiła drobna przesada. Albowiem miejsce mego urodzenia – niewielkie osiedle, zamieszkane przeważnie

¹ H. Safrin, *Ucieszne i osobliwe historie mego życia. Wspomnienia z dwudziestolecia międzywojennego*, Łódź 1970, s. 240.

² Monasterzyska – dziś: miasto w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie.

przez ludzkość żydowską – stanowiło w owych czasach odgraniczone jedynie niewielką dąbrową i szachownicą pół przedmieście³ Buczacza⁴.

Realistyczna warstwa wspomnień z dzieciństwa odślania wygląd ówczesnych miast, miasteczek, wsi, zabudowań:

Nic dziwnego, że szczegóły buczackiego pejzażu głęboko zapadły mi w pamięć. Nawet dziś, zamknąwszy oczy, potrafię prawie nieomylnie odtworzyć sobie szosę, biegnącą od niepokażnego budynku dworcowego do wspaniałego ratusza z kruszącymi u góry rzeźbami⁵.

W opisach dzieciństwa zasadniczą rolę odgrywają: dom rodzinny, więzi z rodzicami, ich czułość i dobroć.

Ojciec Horacego Safrina – Sebastian syn Jehudy – był jednym z właścicieli firmy handlowej „Seb(astian). i B(eniamin). Safrin, tartaki parowe w Pistyniu i Tarnowicy-Leśniej”; matka, Dora z domu Łukaszer, wychowanka odeskiego liceum – „opiekowała się dziećmi i domem”, była „praktykującą i ze wszech miar oddaną sprawom pozaziemskim wyznawczynią judaizmu”⁶, wpoila dzieciom zasady tej religii. Ojciec „zasługiwał raczej na miano ateisty”⁷, a przerabiając z synem modlitwę poranną, raczej podkreślał „piękno wersetu: „Pochwalonyś Ty, Panie, Boże nasz, Królu świata, który obdarzyłeś koguta zdolnością rozróżniania między dniem a nocą”⁸. Z nieukrywanym wzruszeniem „czytaliśmy natchnione słowa modlitwy *Unetane tokef*, którą – według legendy – zaimprovizował w święto Nowego Roku okaleczony przez elektora brandenburskiego rabbi Amnon”⁹.

W modelu szacownej żydowskiej rodziny rola kobiet sprowadzała się do pielęgnowania tradycji i obyczajów. Zasadniczo sprawdzały się one w roli matki i żony. Również matka Horacego zamartwiała się zdrowiem dzieci i „ślepo wykonywała” wszystkie zalecenia lekarza domowego doktora Karla Körnera. Ciekawy jest opis diety dla dzieci autorstwa tegoż lekarza, stosowanej w rodzinnym domu Safrina:

Musiałem więc co rano wypijać na czczo dwa jajka w szklance i pałaszować głęboki talerz ze słodkawym sago w mleku z kozuszkim, a w porze obiadowej rozgryzać włóknistą, wygotowaną cielęcinę lub pozbawione smaku kurze mięso, które – pozostawszy sam na sam z siostrą przy nakrytym stole – wyrzucaliśmy ukradkiem

³ Buczacz – dziś miasto na Ukrainie, w obwodzie tarnopolskim, nad rzeką Strypa. Prywatne miasto szlacheckie, lokowane w 1379 roku, położone było w XVI wieku w województwie ruskim.

⁴ H. Safrin, *Ucieszne i osobliwe historie mego życia*, s. 59.

⁵ Tamże, s. 60.

⁶ Tamże, s. 48.

⁷ Tamże, s. 48.

⁸ Tamże, s. 46.

⁹ Tamże, s. 46.

za tylną ścianę olbrzymiego „renesansowego” kredensu. Nasze oszustwo wyszło na jaw, kiedy w jadalni zaczął się rozprzestrzeniać niecznośny fetor, jak od tuzina zdechłych myszy¹⁰.

W rodzinie Safrinów nie stosowano kar cielesnych, dlatego za ten karygodny czyn: „Pozbawiono nas na przeciąg jednego miesiąca codziennych przejażdżek rodzinnym faetonem”¹¹. Atmosfera rodzinnego domu Safrinów była spokojna i pozbawiona sprzeczek i zatargów, o czym celnie powie energiczna kucharka Brańcia, opuszczająca dom Safrinów: „Strasznie tu u was nudno! Pani taka dobra, pan zawsze grzeczny. Nie ma się z kim klócić...”¹².

Ojciec miał duży wpływ na przyszłego poetę. Nie patrząc na to, że nie zdobył wyższego wykształcenia, trzeba rzec, iż był człowiekiem wielkiej wiedzy, znał języki obce, dużo czytał, miał zdolności literackie, które chyba po nim odziedziczył i jego syn. Jak wspomina autor pamiętników, papa

[...] absolwent chederu i pierwszego roku „jeszubotu”¹³, chłonał bez wyboru wszelkie dostępne książki w języku niemieckim i hebrajskim. Rychło zaczął też pisać utwory rymowane, wyszukany, kwiecisty stylem, który stanowił wówczas *dernier cri*¹⁴ odradzającej się poezji żydowskiej. Licząc niespełna osiemnaście wiosen, nawiązał kontakt z Perecem Smoleńskinerem, autorem poczytnej wśród młodzieży powieści *Błądzący po drogach żywota* i wydawcą jedyne go czasopisma literackiego w języku praocjów „Haszachar” („Jutrzenka”) [...]. Z biegiem czasu przestał rymować, ograniczając się do pisania rzeczowych artykułów. A trzeba przyznać, że był dobrym stylistą, ale cała ta kilkuletnia działalność publicystyczna pozostawiła na dnie serca ojcowskiego osad niedosytu. Zawsze uważał, że minął się ze swym powołaniem i dlatego tak gorliwie podsyczał we mnie płomyczek ambicji literackich¹⁵.

Wśród trojga rodzeństwa Horacy miał starszego brata Edwarda Marka i siostrę Zofię-Marię, był on uważany za „cudowne dziecko”: „zaliczano mnie do gatunku brzdąców, zwanych w języku niemieckim Wunderkind”¹⁶. Z humorem autor pisze:

[...] że geniusz mój dał znać o sobie już w szóstym miesiącu pobytu na tym padole niemowlęcych łez, kiedy po raz pierwszy usiadłem samodzielnie (*fi donc!*)¹⁷ na

¹⁰ Tamże, s. 78.

¹¹ Tamże, s. 79.

¹² Tamże, s. 79.

¹³ Jeszubot – (hebr. posiedzenie) – wyższa szkoła talmudyczna dla nieżonatych studentów, absolwentów chederu, zwykle chłopców w wieku 13–14 lat, ukończenie jesziwy (jeszubotu) uprawniało do zajęcia stanowiska rabina.

¹⁴ Najnowsze słowo.

¹⁵ Tamże, s. 31–32.

¹⁶ Tamże, s. 32.

¹⁷ Czyli: wstyd!

porcelanowym nocniku. Gdy upłynęło pół roku od tej historycznej daty, zacząłem podobno mówić...¹⁸.

Jak większość dzieci żydowskich Horacy rozpoczął naukę pisania i rachunków w domu, ale nie pod opieką matki czy babci. Mama, jak pisze Safrin, uważała, że w tym zamożnym domu pracuje

[...] ponad siły – i kto wie, czy nie było w tym część racji: podlegało jej władzy sześciopokojowe mieszkanie z mężem, trojgiem dzieci, dwójgiem służby i guwernantką. Jeżeli doliczyć do tego ranną toaletę, odnawianą co dzień fryzurę, drzemkę poobiednią i wieczorną herbatkę z udziałem stałych i przygodnych gości – doba wypełniona była po brzegi¹⁹.

W sprawach zaś edukacji nieograniczone uprawnienie posiadała „nasza guwernantka, długoletnia »wolna« słuchaczka paryskiej Sorbonny, pani Bella Rozenzweig”²⁰. Ona uczyła dzieci gramatyki języka niemieckiego i francuskiego. „Język niemiecki znałem od maleńkości”²¹. Pani Bella również udzielała dzieciom lekcji z zakresu „dobrych manier” i udoskonalenia sposobu jedzenia. Autor z rozbawieniem wspomina te lekcje:

Po długich mozołach posiadałem niezwykły kunszt obierania pomarańczy przy pomocy widelca i noża, bez udziału palców. Nauczyłem się spożywać estetycznie jajko na miękko i jeść zupę bez siorbania bokiem łyżki²².

Do najczęściej poruszanych zagadnień we wspomnieniach Safrina należały kwestie dotyczące atmosfery szkolnej, nauczycieli, grona kolegów, stosunku do przełożonych.

Horacy Safrin zaznacza, że jego „edukacja zaczęła się od piątego roku życia”²³, kiedy mądry tata posłał go do chederu, bo „pragnął po prostu od maleńkości wtajemniczyć mnie w arkana Starego Testamentu”²⁴. W tym wieku Horacy potrafił już odczytywać biegle litery hebrajskie, mógł bez większego wysiłku powtarzać wersety biblijne. Mełamed chederu, rabbi Mojzels, miał na wszystkie pytania uczniów jedną odpowiedź: „Głuptasku, tak stoi napisane w Pięcioksięgu...”²⁵. Natomiast w „postępowym” chederze pana Dawida Szechtera w Stanisławowie nie stosowano takich łagodnych wyjaśnień:

¹⁸ H. Safrin, dz. cyt., s. 131.

¹⁹ Tamże, s. 48.

²⁰ Tamże, s. 49.

²¹ Tamże, s. 11.

²² Tamże, s. 49.

²³ Tamże, s. 131.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże, s. 132.

[...] „postępowość” jego uczelni polegała przede wszystkim na cienkiej trzcinie, którą ukracał wszelkie objawy nieposłuszeństwa, a także nadmiernej ciekawości. Przyjąwszy instrument kary od świeckich szkół ludowych, zachował jednak tradycyjne zwyczaje małomiasteczkowych chederów. Na wypadek grubszego przewinienia któregokolwiek z kolegów, uczniowie sami decydowali o tym, jaki los ma spotkać małego grzesznika. Najczęściej rozbierano go do naga, stawiano w kące, nie to pod pręgierzem, a każdy z komitantów miał prawo pluć mu w zapłakaną twarzyczkę²⁶.

Dalszy etap kształcenia stanowiła szkoła powszechna. W szóstym roku życia (chyba w roku 1895), rodzina Safrinów przeprowadziła się z Monasterzysk do miasta Stanisławowa, który na długie lata stał jego ulubionym miastem. Horacy Safrin w swoich wspomnieniach pisał:

Nie ukształtowały mnie bowiem ani lilipucie Monasterzyska, ani historyczny Buczacz, lecz najbliższe memu sercu miasto, zwane na starych mapach austriackich „Stanisławowem obok Tyśmienicy”, które w rekordowo krótkim czasie zrobiło błyskotliwą karierę, awansując kolejno do rangi ośrodka powiatu, okręgu, wreszcie – województwa²⁷.

W Stanisławowie zaliczono Horacego do szkoły ludowej im. Tadeusza Czackiego z polskim językiem nauczania²⁸, to znaczy, że w szóstym roku życia już dostatecznie znał język polski, żeby uczyć się w tej szkole. To były czasy autonomii galicyjskiej. Ważnym osiągnięciem tych czasów było wprowadzenie do szkół i urzędów języka polskiego. Autor podkreśla, że nie zauważył wielkiej różnicy pomiędzy chederem a szkołą ludową. „Tu i tam wydawała ostry gwizd cieniutka trzcinka, tu i tam siedzieliśmy na twardych ławach, powtarzając chóralnie: »Dwa razy dwa jest cztery... Trzy razy trzy jest dziewięć«”²⁹.

Dość szybko, już pod koniec drugiego kwartału, nowy uczeń szkoły ludowej należał do czołówki klasy, choć żydowskiemu dziecku w polskiej szkole nie było łatwo się uczyć. W swoich wspomnieniach autor opisuje prawie wszystkich nauczycieli tej szkoły, który nie zawsze byli pedagogami z powołania:

Postrachem uczniów wyznania mojżeszowego był nauczyciel religii, pan Oskar Berger. [...] jego wykład polegał najczęściej na „zadawaniu” kolejnego ustępu z podręcznika niejakiego Spitzera – znał się za to na wyrafinowanych zabiegach sadystycznych, nie gardząc również i efektami psychologicznymi. Ofiarą jego eks-

²⁶ Tamże, s. 132–133.

²⁷ Tamże, s. 89.

²⁸ W latach międzywojennych – publiczna szkoła powszechna stopnia trzeciego z polskim językiem nauczania imienia Tadeusza Czackiego w Stanisławowie.

²⁹ H. Safrin, dz. cyt., s. 133.

perencji w tej mierze padał co pewien czas bojaźliwy Icuń. Nauczyciel religii kładł go na kolana, spuszczał przyciasne spodnie, zaginał koszulę i długo wypróbowywał w powietrzu giętkość trzcinki. Malec z wypiętym tyłkiem darł się wniebogłosy, majtał nóżkami, choć narzędzie kary nie dotknęło jego gładkiej, lekko różowej skóry. Po chwili rozlegał się chichot: – Wstań i zapinaj portki! „Ułaskawiony” chłopczyk z wilgotną od łez twarzą chwiejnym krokiem wracał do ławki, z piersi jego przez dłuższą chwilę wydobywał się przyspieszony oddech, jakieś rżenie i urywane łkanie³⁰.

Nauczyciel historii, pan Husarski, cieszył się dużą popularnością wśród uczniów, bo potrafił „odtworzyć doniosłe wydarzenia z dziejów ojczystych, utrwalając w naszej pamięci całą galerię postaci historycznych”³¹. Wśród nauczycieli Safrin wyróżniał dyrektora szkoły, Bazylego Przyjaciela-Wolańskiego, który uczył języka niemieckiego, bardzo trudnego, jak pisał autor wspomnień, „moim rdzennie słowiańskim kolegą”³²: „A nasz wykładowca nie tracił anielskiej cierpliwości, uśmiechał się wyrozumiale i umiłał nam lekcję rymowanymi dowcipami w rodzaju: »Koby ne było der, die, das, to by były wsi Niemci z nas«”³³. Autor wspomnień zaznaczył, że właśnie Bazylemu Przyjacielowi-Wolańskiemu zawdzięcza dobrą znajomość gramatyki języka niemieckiego i sukces na egzaminach wstępnych do gimnazjum stanisławowskiego.

Celem dalszej edukacji konieczne było ukończenie państwowego gimnazjum, a to było dość trudne dla żydowskich dzieci. Liczba osób przyjmowanych do tych szkół była ograniczona, „obowiązywał *numerus clausus*”. Trzeba było być bardzo zdolnym i zdać trudne egzaminy wstępne do gimnazjum z najwyższymi ocenami, aby być przyjętym. W roku 1909/1910 Horacy rozpoczął naukę w stanisławowskim I Gimnazjum im. Mieczysława Romanowskiego. Później tak napisze o tych latach:

Dziś z perspektywy półwiecza mogę stwierdzić z całą pewnością: spełniwszy już w pewnej mierze „ojców” ambicje, przejąłem od papy skłonność do chaotycznej, nieskoordynowanej lektury. Zanim przestąpiłem progi Gimnazjum im. Romanowskiego – a zdałem egzamin wstępny *summa cum laude* – znałem już *Irydiona*, *Księdza Marka* i *Konfederatów barskich*, przeplatałem lekturę *Króla-Ducha* z *Grażyną* i *Przedświtem*, zachwycałem się *Melodiami biblijnymi* Kornela Ujejskiego. A ojciec, mimo przestróg i lamentów matki, nie odrywał mnie od książek, przeciwnie – sam mi podsuwał wiersze Schillera i Heinego, ballady Chamissa i Uhlanda, *Dzwon zatoniony* i *Hanusię* Hauptmanna, *Pieśni* CH. H. Bialika i krwią przepojoną twórczość proletariacką Morisa Rozenfelda. Uprawiając taką czytelniczą partyzantkę, z dnia

³⁰ Tamże, s. 134.

³¹ Tamże, s. 135.

³² Tamże.

³³ Tamże; (z języka ukraińskiego – *Gdyby nie było der, die, das, byłibyśmy wszyscy Niemcami*).

na dzień wzbogacałem zasób słów polskich, niemieckich, hebrajskich i żydowskich. Ponadto – również z inicjatywy ojcowskiej – uczyłem się nadobowiązkowo języka ukraińskiego, co ułatwiło mi w dużej mierze pierwsze i ostatnie spotkanie z wielkim poetą i wszechdziałaczem bratniego narodu – Iwanem Franko³⁴.

Początki gimnazjum w Stanisławowie sięgały XVII wieku, powstało ono z prywatnej inicjatywy polskiego magnata kresowego Jędrzeja Potockiego. W 1669 roku została tu założona „kolonia Akademii Krakowskiej”, a profesorami byli zakonnicy, którzy przybyli z Krakowa. Byli to doktorowie Wszechnicy Jagiellońskiej. Akademia istniała prawie pół wieku. W 1716 roku Józef Potocki zaprosił do miasta jezuitów i powierzył im założenie kolegium. Nauczanie odbywało się początkowo w budynku dawniej Akademii, dopiero w 1774 roku został zbudowany okazały gmach szkolny, który przetrwał wszelkie zawieruchy:

W szkole tej, przemianowanej za panowania Józefa II na cesarsko-królewskie gimnazjum, kształcili się między innymi poeci – Franciszek Karpiński i Mieczysław Romanowski, bajkopisarz Stanisław Jachowicz, pamiętnikarz ks. Sadok Barącz, lingwista dr Jan Hanusz i znany pisarz ukraiński Antoni Mogilnicki³⁵.

Wychowały się tu pokolenia szlachty i mieszczan Pokucia. Początkowo językiem wykładowym był niemiecki. Dopiero po Wiośnie Ludów wprowadzono jako nadobowiązkowy język polski, a także ruski. Od 1867 roku wykładowym językiem został polski, ponadto od tego roku stał się on osobnym przedmiotem. Tak więc zwiększono liczbę przedmiotów nauczania – według wykazu były to: religia, język polski, język łaciński, język grecki, język niemiecki, historia, geografia, matematyka, fizyka, propedeutyka filozofii, zaś po wprowadzeniu autonomii Galicji na przedmiocie historia powszechna szeroko uwzględniano «Historię kraju ojczystego».

W 1852 roku gimnazjum stało się 8-klasowe (dawniej było 6 klas), nauka kończyła się egzaminem maturalnym, obwarowanym wieloma przepisami. Uczniami gimnazjum byli Polacy, Ormianie i Rusini. Naukę religii prowadzili więc duchowni różnych wyznań. W związku z rosnącą liczbą uczniów Żydów w 1886 roku zatrudniono pierwszego stałego wykładowcę religii możeszowej.

Horacy Safrin wspomina, że „rychło zadomowił się w szarej Sali na drugim piętrze, przypominającym raczej obszerną celę, w której biczowali się ongiś średniowieczni mnisi”³⁶. Wśród nauczycieli gimnazjalnych było wiele bardzo ciekawych osobowości, nazwiska których, ich „pedagogiczne metody”, na zawsze utkwily w pamięci byłego gimnazjalisty. Pisząc swoje wspomnienia

³⁴ Tamże, s. 37.

³⁵ Tamże, s. 137.

³⁶ Tamże, s. 139.

i mając prawie siedemdziesiąt lat, autor skreślił ich wyraziste sylwetki. Autor przypomina germanistę Stanisława Rolę-Michalskiego, któremu gimnazjaliści za jego niepohamowany temperament nadali przydomek „Michalski-bandyta”, w odróżnieniu od wykładowcy zoologii, który w języku uczniowskim zwał się „Michalski-fujara”:

Tenci flegmatyk wysłuchiwał cierpliwie każdej, nawet najbardziej zacinającej się odpowiedzi, a na wypadek absolutnego milczenia potrząsał tylko głową i wyrażał swą dezaprobatę trzema słowami: – Ech, ty fujaro...³⁷

Nauczyciel matematyki Witold Bełdowski był, jak wspomina autor, „cholerkiem od urodzenia” i otrzymał przezwisko „kapucyn”, lubił on nacierać uszu każdej ofierze w granatowym mundurku, wykrzykując piskliwym głosem: „Ty osiołku, ty matolku, ty koniu boży”, groził uczniom: „Ja was zniszczę, ja was zdziesiątkuję!”³⁸. Bełdowskiego w trzeciej klasie zamienił nauczyciel matematyki „[...] przezacny Antoni Klimaszewski, który pewną ręką wiodł nas przez matecznik działań arytmetycznych i wdrażał bez pośpiechu, za to w sposób jak najbardziej komunikatywny, we wstępne wiadomości z zakresu geometrii i fizyki”³⁹.

Wyrazistą postacią wśród pedagogów gimnazjalnych był filolog Leon Pelczarski, rozmiłowany w staropolszczyźnie XVI wieku, co, jak pisze autor, przetrzymało się z czasem w anomalii. W ustach nauczyciela coraz to częściej „pojawiały się śmieszne neologizmy w rodzaju »deszczochronu« lub »cichołazów« – synonimu gumowych kaloszy”⁴⁰. Niestety, w dwa lata ten pedagog „znalazł się za okratowanymi oknami zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie”⁴¹ we Lwowie. Był wśród polonistów profesor Szuja i Kazimierz Lewicki, który na egzaminach nazywał każdego ucznia żydowskiego pochodzenia Srulem, a w końcu najczęściej mówił: „Siadaj, ty ośle, ty łapserdaku! Cebule tobie sprzedawać, a nie uczęszczać do gimnazjum!...”⁴².

Od pierwszej do trzeciej klasy historię wykładał „zarozumialec” nazwiskiem Igielec, który też z uprzedzeniem był nastawiony do uczniów-Żydów i dokuczał im na każdym kroku. W czwartej klasie zastąpił go radny miejski, komentator zbiorowych dzieł Wincentego Pola – Józef Smyczyński. Z jednej strony to był doświadczony i wyrozumiały pedagog, ale też lubił swoje wykłady przeplatać anegdotami o Żydach lichszego gatunku, trzeba było na nie reagować „radosnym

³⁷ Tamże, s. 140.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże, s. 141.

⁴⁰ Tamże, s. 142.

⁴¹ Tamże, s. 141.

⁴² Tamże, s. 145.

rzeniem”, żeby nie otrzymać kiepskiej oceny, „poza tym pan Smyczyński pozostawiał Izraelitów w spokoju”⁴³.

W piątej klasie gimnazjaliści mieli szczęście „słuchać fascynujących wykładów o sztuce greckiej i wykopaliskach Schliemanna z ust nauczyciela Rajmunda Gostkowskiego”⁴⁴, mentora w najlepszym tego słowa znaczeniu, późniejszego profesora uniwersytetów w Poznaniu, Lublinie i Łodzi. On jedyny z nauczycieli zapoznał się z pierwszym tomem wierszy Safrina i stale zachęcał go do pisania⁴⁵.

Utkwił w pamięci autora fiolog-erudyta, członek-korespondent Akademii Umiejętności w Krakowie, doktor Zachariasz Dembitzer. On też miał swoje przezwisko, ale trzeba zauważyć, że bardzo „łagodne” – „December”.

Wykładowcą Zakonu Mojżeszowego i dziejów niepodległej Judei był doktor Meor Weisberg – „erudyta, współpracownik kilku encyklopedii, autor wnikliwej, świetnym niemieckim napisanej rozprawy *Welwet Zbarażer, trubadur galicyjsko-żydowskiego humanizmu*”⁴⁶. Nie umiał on uczniom przekazać niczego ze swej rozległej wiedzy. Był liberałem, ale „nie znosił młodzieży syjonistycznej, której przewodzili dwaj bracia Naglowie”⁴⁷. Meor Weisberg był bibliofilem, przez całe życie zbierał „białe kruki”, co przypominało czasami zwykłą kleptomanię: „Ile-kroć zjawiał się w naszym mieszkaniu, zaprzyjaźniony z nim tata zamykał szafę biblioteczną na cztery spusty”⁴⁸.

Nie wspomina Safrin szerzej o bliskich mu kolegach szkolnych, pisze tylko o dwóch swoich przyjaciółach:

Na prawo ode mnie siedział, a ściślej mówiąc wiercił się, wypasiony sangwiniczny Ancik, którego junackich wybryków nie zdołały ukrocić ani przestrogi nauczycieli, ani ojcowska dyscyplina. Z lewej strony rozpieął się jasnowłosy Eligiusz. Choć udawaliśmy na co dzień parę nierozzerwalnych kumpli, toczyła się między nami szlachetna rywalizacja o przodujące miejsce w elicie prymusów. Była to walka wyrównana, aczkolwiek czasami szala przechylała się na moją stronę – ze względu na lepszą znajomość języka niemieckiego”⁴⁹.

W gimnazjum stanisławowskim Horacy zdobywał dość rozległą wiedzę z różnych przedmiotów, ale chyba największy wpływ na umysłowy rozwój syna miał ojciec, któremu to zawdzięczał syn swoje odczytanie w literaturze polskiej

⁴³ Tamże, s. 146.

⁴⁴ Tamże, s. 142.

⁴⁵ Pierwszy tom wierszy H. Safrina – *Poezje. Przedmowa Stanisława Rossowskiego. Stanisławów. Nakładem autora 1913*. Tom zawierał cykle wierszy: *Z wiosny*, *Sonety*, utwór dramatyczny *Czas przypomnieć ojców dzieje* oraz przekłady wierszy J. W. Goethego i A. von Chamisso.

⁴⁶ H. Safrin, dz. cyt., s. 149.

⁴⁷ Tamże, s. 149.

⁴⁸ Tamże, s. 150.

⁴⁹ Tamże, s. 139.

i powszechniej. W domu Safrinów była obszerna biblioteka ojcowska. Ojciec Horacego kolekcjonował zarówno dzieła w języku hebrajskim i żydowskim, jak przekłady ksiązek na inne języki:

Było tam sporo hebrajskich starodruków, słownik klasztorny zwany „konkordacją”, a zawierający w języku hebrajskim, łacińskim i niemieckim wszelkie objęte Pismem Świętym wyrazy oraz ich znaczenie, zależnie od poszczególnych ksiąg i wersetów. Był tam, drukowany w skąpym nakładzie na bardzo lichym papierze, zbiorek wierszy Welwla Zbarażera i należący również do „białych kruków” egzemplarz antycha- sydzkiej powieści *Reb Simche Plachte albo oszust światowy*, której autor ukrywał się przezornie pod pseudonimem „Jekiel-nauczyciel”. Ta rozpowszechniona w swoim czasie przez prostych ludzi książka ujawniała elementy humoru żydowskiego, które wzniosł do wyżyn literackich Szolem-Alejchem, opowiadała o przeżyciach małżeńskich zwykłego bałagudy i o jego awansie... na rabina-cudotwórcę...⁵⁰

Horacy Safrin wspomina, że jeszcze w roku 1913, przed wybuchem pierwszej wojny światowej, a miał wtedy niespełna czternaście lat, przy zachęcie ojca zaczął „zaznajamiać się z arcydziełami klasyków żydowskich”⁵¹. Później, już podczas okupacji Stanisławowa przez wojska rosyjskie, w długie wieczory zimowe ojciec zaznajomił go z językiem aramejskim, który

[...] po niewoli babilońskiej stał się mową potoczną mas żydowskich. Tylko kapłani i nieliczni faryzeusze wybrańcy czytali Biblię w oryginale. Toteż nic dziwnego, że autorzy *Talmudu* woleli posługiwać się powszechnie zrozumiałym językiem. Przyznam się, że ustępy dotyczące prawa „na co dzień” często puszczałem mimo uszu, zapamiętałem natomiast całe mnóstwo przypowieści, a zwłaszcza *Sentencje praojców*. I tu, pod czujnym okiem papy, uczyłem się odróżniać ziarna od plew⁵².

W 1916 roku rodzina Safrinów dotarła do Wiednia, gdzie Horacy wstąpił do polskiego gimnazjum przy Sophiebrückengasse. Nauczyciele w Wiedniu chyba nie zrobili dużego wrażenia na nowym uczniu, dlatego, że w jego pamięci pozostały tylko sylwetki nauczyciela historii, dyrektora tego gimnazjum Bronisława Kryczyńskiego, którego, jak pisze Safrin, lubił chyba przez to, że po maturze „uścisnął mnie kordialnie i orzekł: „By-by-łeś chlubą na-na-szej szkoły”⁵³, i nauczyciela religii Gedeona Oksera, który uzyskał tytuł naukowy z filozofii na jednej z wszechnic niemieckich i żądał od uczniów, żeby do niego zwracano się nie „pan profesor”, a tylko – „pan doktor: »Ty, szajec! Ja jestem doktorem!«⁵⁴. Żyjąc

⁵⁰ Tamże, s. 43.

⁵¹ Tamże, s. 42.

⁵² Tamże.

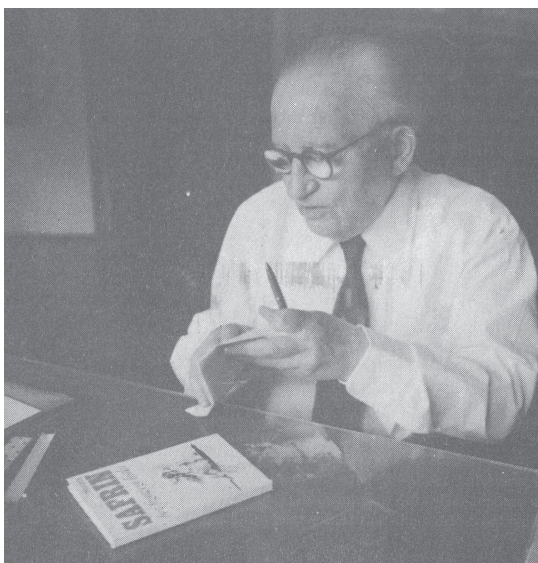
⁵³ Tamże, s. 149.

⁵⁴ Tamże, s. 151.

poza granicami Galicji, „władza zaiste osobliwą polszczyzną”⁵⁵, która nie zawsze była zrozumiała dla uczniów z Galicji.

Rodzina Safrinów przebywała w Austrii do 1920 roku. Tu Horacy zdał maturę w 1917 roku, później został „powołany do austriackiego wojska, ukończył szkołę oficerską w Morawskiej Ostrawie w stopniu chorążego i został wysłany na front włoski”⁵⁶. Powróciwszy do Wiednia, „studiował aktorstwo w szkole teatralnej Egona Brechera oraz germanistykę i anglistykę na uniwersytecie w Wiedniu”⁵⁷. Do Stanisławowa powrócił w 1920 roku, następnie w latach 1925–1926 „studiował jako wolny słuchacz polonistykę na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie”⁵⁸.

Tak dziecko z żydowskiej rodziny na Kresach Wschodnich przeszło swoją drogę wychowania i oświaty, w wielkiej mierze zawdzięczając wykształcenie swojej rodzinie, „mądrym” ojcu i nauczycielom w różnych szkołach, sylwetki których umieścił na stronach swych wspomnień. Nie można poznać dziejów ojczystych bez wiedzy o ludziach, którzy je tworzyli, bez przekazów osobistych niepozbawionych emocji.



Horacy Safrin – uczeń IV klasy Gimnazjum im. M. Romanowskiego w Stanisławowie, 1913. Obok: pisarz w latach 70.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ *Safrin Horacy (1899–1980)*, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, T. 7, Warszawa 2001, s. 164.

⁵⁷ Tamże, s. 164.

⁵⁸ Tamże.

Bibliografia

- Safrin H., *Ucieszne i osobliwe historie mego życia: wspomnienia z dwudziestolecia międzywojennego*, Łódź 1970.
- Safrin Horacy (1899–1980), [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, T. 7, Warszawa 2001.
- Safrin H., *Poezje*, Przedmowa Stanisława Rossowskiego. Stanisławów. Nakładem autora 1913.
- Safrin H., *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski*, Łódź 1963.
- Safrin H., *W arce Noego. Bajki oraz facecje żydowskie*, Łódź 1979.

Olga Tsivkach

Ivano-Frankivsk, Ukraine

EDUCATION OF A JEWISH CHILD: HORACY SAFRIN'S
DELIGHTFUL AND PECULIAR STORIES OF MY LIFE.
RECOLLECTIONS FROM THE INTERWAR PERIOD

Summary

The author focuses on the memoirs of the Polish-Jewish writer Horacy Safrin (1899–1980), a graduate from the gymnasium in Stanisławów. Safrin became famous for his satires, and translations of Jewish literature into Polish as well as from Polish into Yiddish. Today he is remembered for his anthology of Jewish humour *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski* (1963), which so far has been published in several editions. In his memoirs, Safrin presents the childhood of the boy from a well-off Jewish family, recalls strict teachers, the upbringing methods of his mother and father, his friends and his rivalry with Polish and Ukrainian peers. All this is conveyed in a light-hearted style, full of exceptional humor.

Key words: Horacy (Hirsch) Safrin, child, Stanisławów, school, humour.